

ALE OBJAZD!

Oto pomysł z gatunku zwariowanych – grupa studentów przemierzyła ponad siedem tysięcy kilometrów, po drogach Rosji i Kazachstanu, szesnastoletnim Oplem Vectrą.

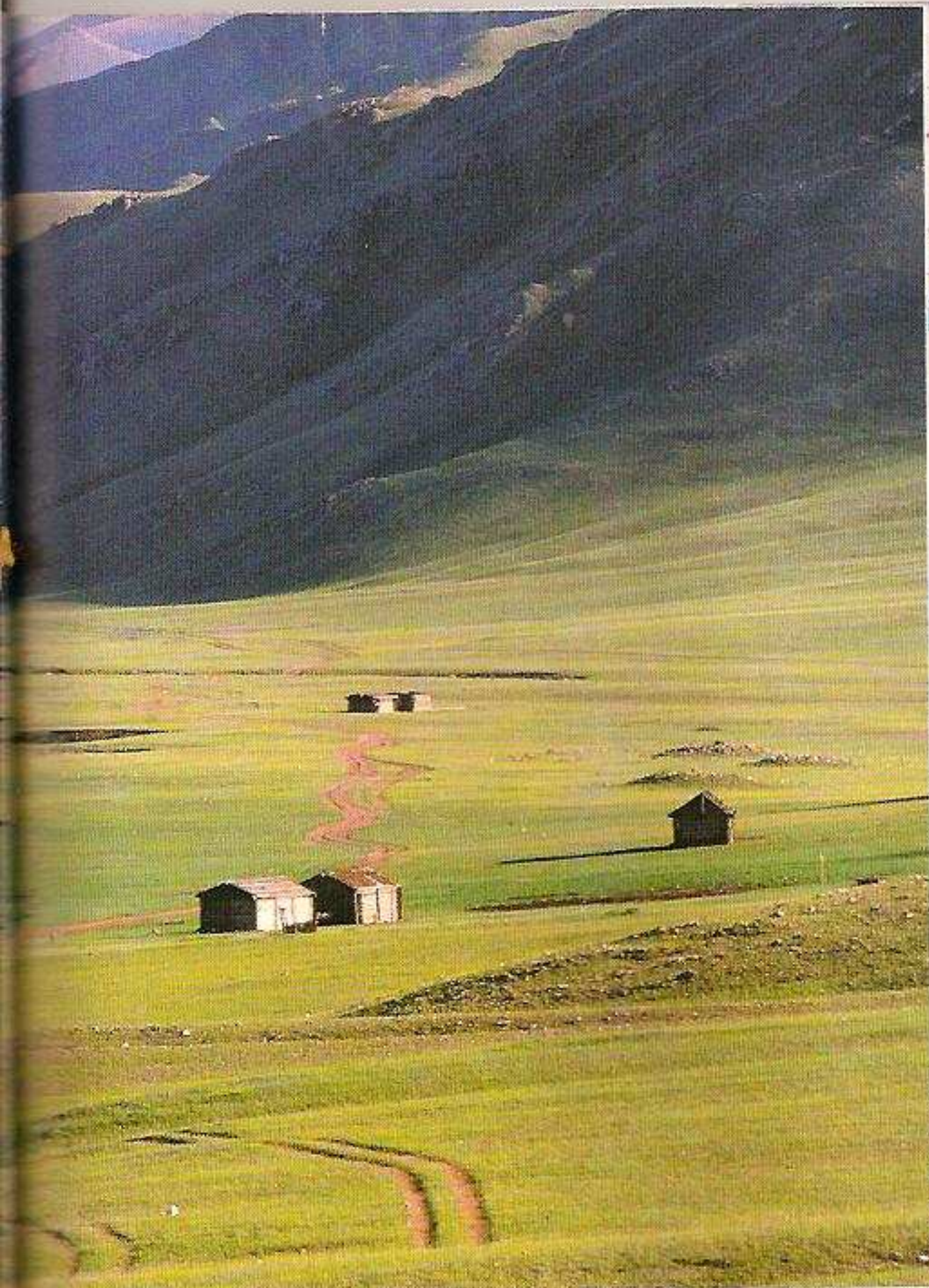
Kazachstan to kraj bezkresny. Na dodatek bogaty w ropę i gaz. Jak szumnie zapowiada prezydent Nursułtan Nazarbajew, w 2030 roku Kazachstan będzie potęgą „we wszystkim”. I wszystko będzie.

Dopóki wszystkiego nie ma, postanowiliśmy naocznie sprawdzić, co jest. Jednym słowem, wycieczka na koniec świata. Żeby było ciekawiej – samochodem. My, weseli studenci UAM w Poznaniu i Politechniki Gdańskiej decydujemy się na Opla Vectrę. Rok produkcji – 1991. Nasz „mustang” to typowy, zbuntowany szesnastolatek, który często musi zaznać własne zdanie i pokazać charakter, choćbyśmy go nie wiem jak dopieszczali. Dodajmy, że żadne z nas nie ma większego pojęcia o motoryzacji. Po powrocie

– już mamy. W czasie wyprawy poznałem wiele ciekawych i przydatnych słówek, typu „alternator” (moje ulubione), „pasek rozrządu”, „pompa paliwowa” i wiele innych, także w wersji rosyjskiej. A jechaliśmy w przyjemnym zestawie damsko-męskim: 2+2.

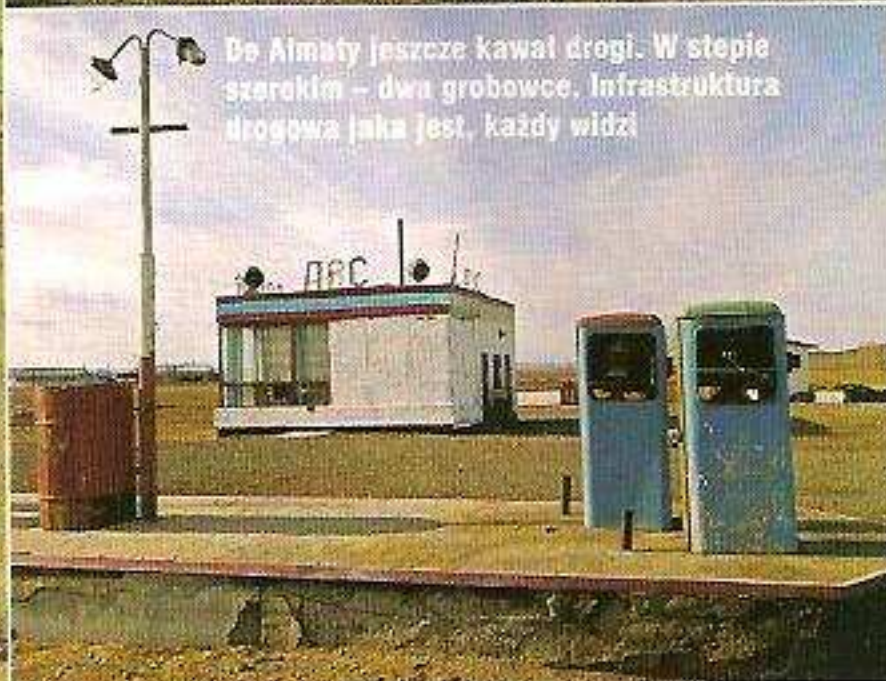
Już samo przekraczanie granicy polsko-białoruskiej jest dość egzotycznym przeżyciem. Choć panowie celnicy są sympatyczni, procedura przekraczania przejścia już nie. Trzeba obejść pięć okienek w odpowiedniej kolejności, zebrać piętnaście karteczek, by połowę z nich od razu oddać. Zajmuje to kilka godzin. Ale za to drogi białoruskie wynagradzają trudy czekania. Szerokie, równe, ruch niewielki. I, o dziwo, ani razu nie zatrzymuje nas milicja. Granica białorusko-rosyjska to

kolejne kilka godzin stania do różnych okienek, ale jesteśmy już przyzwyczajeni. Do Moskwy droga wciąż świetna, zbudowana zresztą na Olimpiadę w 1980 roku. Pierwsza kontrola milicyjna. Na pytanie o dopuszczalną prędkość odpowiadam niepewnie „110?”. Funkcjonariusz wybucha gromkim śmiechem i każe jechać dalej (w rzeczywistości było 90 km/h). Druga kontrola. Groźnie wyglądający milicjant sprawdza dokumenty, zagląda do bagażnika, zapytuje czy nie posiadamy przypadkiem broni, narkotyków lub nadmiernej ilości alkoholu. Na koniec życzy szerokiej drogi, krzyżąc „Poland-Russia friends!” Później milicja zatrzymuje nas jeszcze wielokrotnie, ale łapówkę dajemy tylko raz – i to faktycznie za zbyt szybką jazdę.



Z Polski do Szymkentu

TRASA studenckiej wyprawy nie należała do łatwych – kurz na bezkresnych stepach, upalne dni i bardzo chłodne noce, drogi w remoncie i wielokilometrowe objazdy „po dziurach i wertepach”



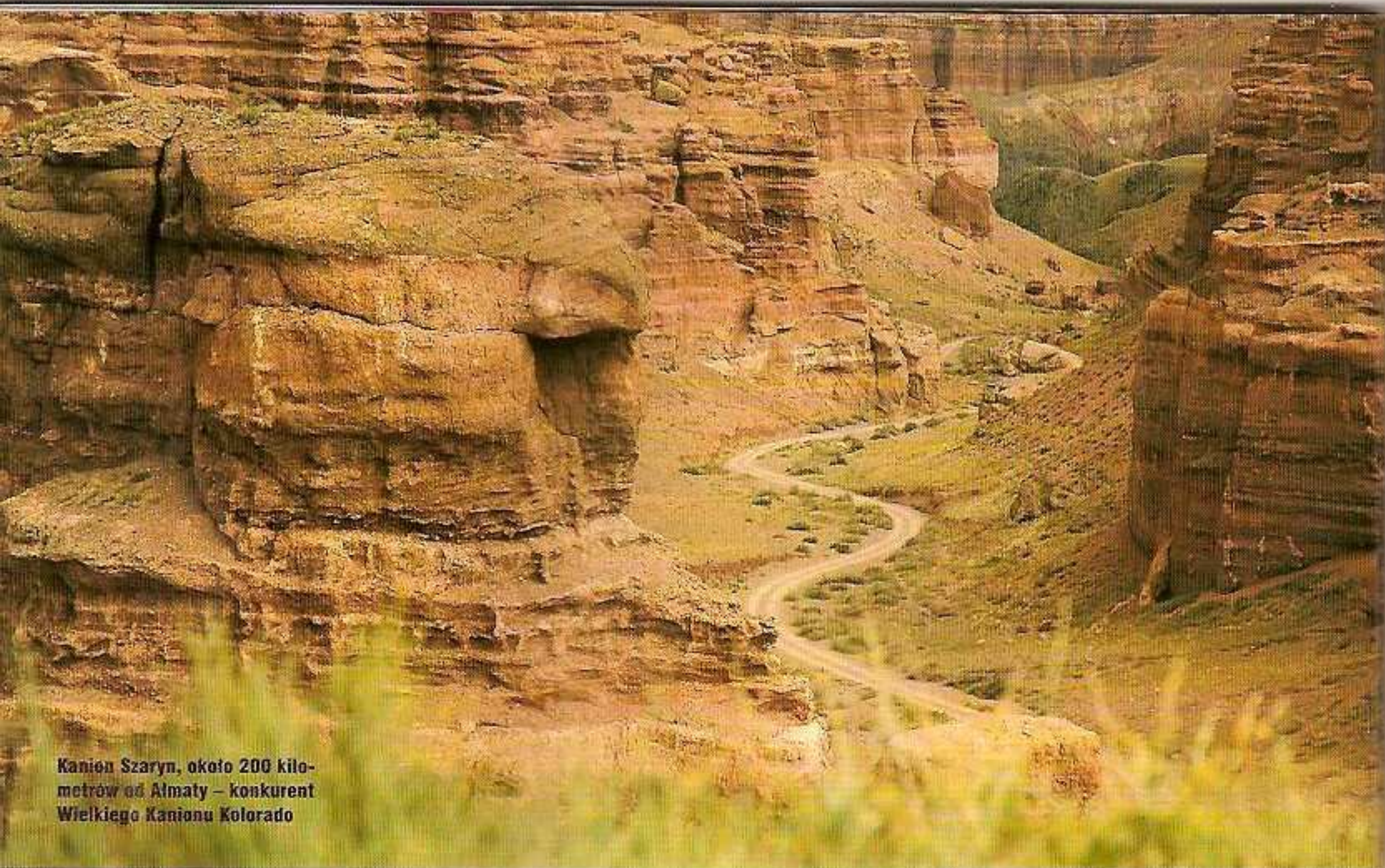
Do Almaty jeszcze kawał drogi. W stepie szerokim – dwa grobowce. Infrastruktura drogowa jaka jest, każdy widzi



Smoleńsk: sobór Uspienski w blasku zachodzącego słońca prezentuje się bajkowo

I wreszcie Moskwa... Dostyc surrealistycznym przeżyciem dla polskiego kierowcy jest jazda po MKAD-zie, czyli obwodnicy rosyjskiej metropolii, Sześć pasów, wszystkie zatłoczone, prędkość minimalna 110 km/h. Zwiedzamy okolice Moskwy, jeden z najważniejszych rosyjskich klasztorów w Siergiejewskim Posadzie (dwukrotnie oblegany przez Polaków podczas Wielkiej Smuty), dwukrotnie obroniony. Kąpiemy się w świętej rzece nieopodal miejsca narodzin najważniejszego rosyjskiego świętego – Sergiusza Radoneżskiego.

Dalej droga prowadzi przez Niżny Nowogród [miejsce zbiegu Wołgi i Oki] do Czeboksar – stolicy Czuwaszji, autonomicznej republiki Federacji Rosyjskiej. Ponoć Czeboksary zwyciężyły w jakimś



Kanion Szaryn, około 200 kilometrów od Almaty – konkurent Wielkiego Kanionu Kolorado

REMONT DROGI I OBJAZD PRZEZ STEP. TU RZĄDZI KURZ, A SAMA JAZDA PRZYPOMINA POKONYWANIE POŁA MINOWEGO

plebiscycie na najfajniejsze miasto Rosji – na nas nie robią większego wrażenia. Za to pobyt w leżącej gdzieś na uboczu cywilizacji wiosce, u babci naszego kolegi – rdzennej Czuwaszki – relaks w bani (coś na kształt sauny), prostokwaszno (zsiadłe mleko) i inne wiejskie atrakcje na długo zapadają nam w pamięć.

Ruszamy w dalszą trasę – po drodze Kazań z fantastycznie zachowanym kreml (kreml to forteca lub gród warowny w miastach rosyjskich, najslawniejszy znany jest oczywiście ten moskiewski). Najbardziej rzuca się w oczy niedawno odbudowany meczet, największy obecnie w Rosji. Kazań to stolica Tatarstanu, a ponad 50% jego mieszkańców to etniczni Tatarzy.

Z Kazania kierujemy się już prosto w stronę Kazachstanu. Krajobraz od razu inny. Przede wszystkim płasko aż po horyzont. Droga równa jak stół. Czasem trzeba zwolnić, uważając na stada koni przechodzące przez szosę. Dookoła pola uprawne, zielono. A nasz samochód, zamiast odetchnąć z ulgą po pokonaniu ro-

syjskich dróg, zaczyna rozpaczliwie skrzypieć. Mamy szczęście, bo akurat trafia się duże miasto – Kustinai, z serwisem Opla, w którym najpierw nie mogą uwierzyć, jakim cudem dojechaliśmy tak daleko, a potem uświadamiają nam, że daleko to my już raczej nie zajedziemy, czyli standard. Wymieniamy tylne sprężyny i jedziemy dalej.

Droga świetna, ale do czasu. Po kilkuset kilometrach zaczynają się remonty. Są prowadzone w specyficzny sposób – tj. nikt nie kłopotuje się, aby remontować najpierw jeden pas ruchu, potem drugi. Niepotrzebne marnotrawstwo czasu i ludzkiej pracy! Prościej jest zrobić objazd. Przez step. Jeden objazd, bagatela, 20 km. I tak kilka razy. Zjeżdżając z asfaltowej drogi, wkraczamy do autonomicznej republiki... „Kurzystanu”. Zamykanie okien niewiele daje, kurz wciska się wszędzie, radośnie ujednolicając wygląd naszych ubrań i tapicerki. On tu rządzi! Dodajmy, że jazda „objazdem” przypomina pokonywanie pola minowego. Po przejechaniu kilkudziesięciu ki-

lometrów w tempie 10–20 km/h, nie chce się żyć, a tu dopiero prowadzić. Na szczęście przed nami stolica – Astana (czyli po kazachsku po prostu stolica).

Dziesięć lat temu właśnie tu przeniesiono stolicę z Almaty. Całemu przedsięwzięciu towarzyszyła zmiana nazewnictwa. Akmoła (jeszcze do 1992 roku Celinograd) stała się Astaną, a Alma Ata zmieniła nazwę na Almaty. Obecnie miasto liczy ok. 700 tys. mieszkańców, czyli dwa razy tyle, co 10 lat temu i liczba ta stale rośnie. Właściwie to jeden wielki plac budowy. Niektóre ulice nie mają jeszcze nawet nazw. Trzeba przyznać, że Kazachowie budują z rozmachem. Ukończone budowle z miejsca stają się symbolami, trafiając na banknoty. Za kilka lat nowa stolica będzie porażać swoim bogactwem i rozmachem, na razie zadziwia skalą przedsięwzięcia. W Astanie nie ma problemu z przestrzenią – tam gdzie kończą się dźwigi, zaczyna się step.

Następnego dnia przejeżdżamy przez Karagandę – największe skupisko Pola-

ków w Kazachstanie (których jest jeszcze w tym państwie około 50 tysięcy). Potężny ośrodek wydobywania węgla już przy wjeździe wita nas ogromnym kombinatem z dziesiątkami kominów wyrzucających kłęby dymu. Na billboardzie Prezydent gratuluje Karagandzie imponujących osiągnięć z dziedziny przemysłu ciężkiego. Na innym plakacie górnicy chwala się swoimi wynikami. I za nie muszą być nagrodzeni, dlatego kilka billboardów dalej Prezydent na zdjęciu z górnikami stwierdza, że „górnicy są ekonomiczną i polityczną podporą kraju”. Samo miasto nie przedstawia sobą nic specjalnie ciekawego.

Mój ulubiony odcinek trasy prowadzi od Karagandy do Almaty. Około 1000 km, jedno większe miasto po drodze. Jazda przez step. Droga przez większą część

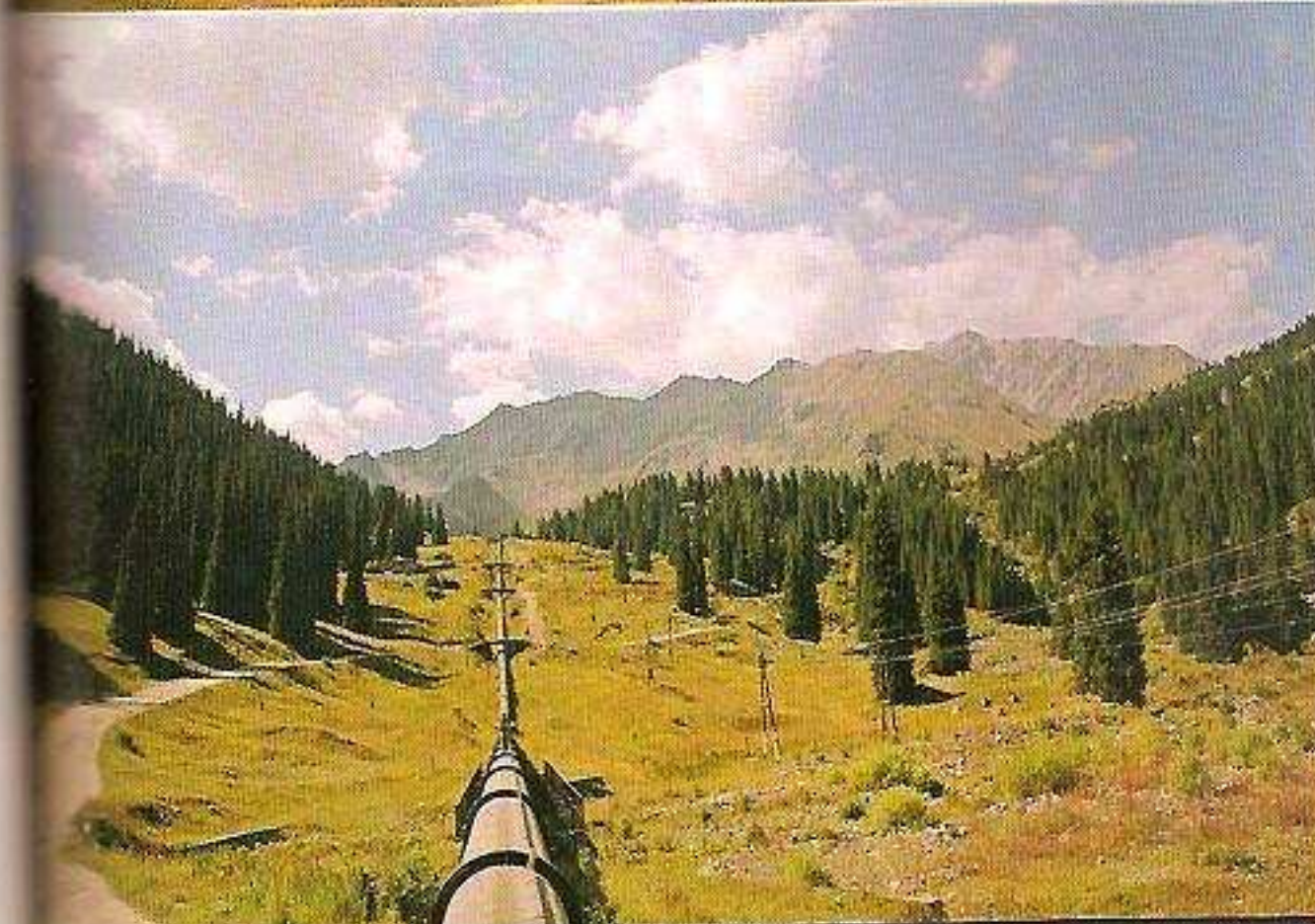
odcinka dobra, ruch śladowy. Po horyzont pustkowie. W takich warunkach można wycisnąć z auta „ile fabryka dała”. Człowiek (zwłaszcza kierowca) czuje niesamowitą wolność, czuje, że żyje. Na pustkowie można wydzierać się do woli, bez obawy, że usłyszy nas ktokolwiek prócz jakichś małych zwierzątek, ryjących norki w piasku. Step, na pozór monotony, mieni się odcieniami zieleni, pomarańczowego piasku i błękitu (to akurat niebo). Kolory nabierają intensywności. Co jakiś czas mijamy cmentarze. Są to, najprościej mówiąc, skupiska mauzoleów. Wzdłuż drogi przechadzają się, jak gdyby nigdy nic, karawany wielbłądów. Spędzamy noc w aucie nad jeziorem Bałchasz. Gwiazdy wydają zlewać się z horyzontem. Rano po prostu zrzucam z siebie śpiwór, przekręcam kluczyk

w stacyjce i ruszamy w stronę wschodzącego słońca. Po kilku godzinach wyrasta przed nami potężny masyw gór Tien-Szan, pojawiają się drzewa. Jesteśmy u celu podróży – w Almaty.

Samo miasto nie zachwyca urodą, za to przyroda dookoła – owszem. Największe wrażenie robi na nas Kanion Czaryn, ponoć drugi co do wielkości na świecie, zaraz po Kanionie Kolorado. Cóż, po obejrzeniu tego cudu natury do Ameryki już jechać nie musimy. Zresztą sam dojazd jest nie lada atrakcją – czasem wygodniej jechać po prostu stepem, który jest bardziej równy niż droga.

Po kilku dniach spędzonych w Almaty i okolicach postanawiamy zwiedzić południową część kraju – ruszamy do Turkiestanu, leżącego już właściwie na pustyni Kyzyl-Kum. Po drodze mija-

Przemysłowy krajobraz okolic Karagandy. Kustina – na billboardzie prezydent Nazarbajew, dzieci i napis „Przed naszymi dziećmi świetlana przyszłość”. Podobne znaki witają nas prawie w każdej miejscowości, zapowiadając uslaną różami przyszłość Kazachstanu, gwarantowaną przez ukochanego prezydenta



Kazański kremł w 2000 r. wpisano na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Ta rura doprowadza do Almaty wodę z górskiego jeziora



Rozwiązanie komunikacyjne mniej nowoczesne, ale sprawdzone

Droga Astana-Almaty. Taki prosty odcinek może się ciągnąć kilkadziesiąt kilometrów, bez skrzyżowania czy zakrętu...

Turkiestan: wspaniały meczet i grobowiec Chodży Ahmada Jasawiego w jednym. Obok – wjazd do Karagandy



UDOWODNILIŚMY NIEDOWIARKOM, CZYLI WIĘKSZOŚCI NASZYCH ZNAJOMYCH, ŻE NAJBARDZIEJ SZALONE MARZENIA MOŻNA ZREALIZOWAĆ PRZY ODROBINIE ZACIĘTOŚCI

my kolejne billboardy z podobiznami Nursułtana Nazarbajewa – Prezydent z dziećmi, Prezydent z żołnierzami, Prezydent wśród zbóż, Prezydent na straży konstytucji. Prezydent doradza (złote cytaty tuż obok znaków drogowych), Prezydent pozdrawia, Prezydent życzy dobrej drogi. Ech, taki prezydent to skarb...

Turkiestan to najstarsze miasto Kazachstanu, którego lata świetności przypadają na okres panowania dynastii Timurydów. Z dawnej chwały pozostał najważniejszy zabytek – XII-wieczny meczet i grobowiec sufickiego świętego Chodży Ahmada Jasawiego oraz tzw. podziemne miasto, w którym spędził po noc kilkanaście lat życia.

W Turkiestanie niespodzianka – spotykamy się z pierwszą ofertą kupna naszego auta. Chętni do transakcji są... miejscowi milicjanci. Trzeba powiedzieć, że samochody kosztują w Kazachstanie dużo więcej niż w Europie, więc interes można zrobić niezły, ale nie jesteśmy jeszcze przygotowani na pozostawienie „mustanga”, który dzielnie nam służył przez 7000 km. Sytuacja zmienia się w Szymkencie. Na zbiorowisku wielkich dziur, które nie wiedzieć czemu pełnią funkcję skrzyżowania, zahaczamy podwoziem o jakiś kamień, przerywając przewód paliwowy. Mechanik chce od nas, odkupić auto za jeszcze większe pieniądze. Po głębokim namy-

śle uznajemy, że to dobre rozwiązanie. Zarobione pieniądze wystarczają na bilety lotnicze do kochanej ojczyzny i oszczędzamy sobie wielu stresów związanych z kazachskimi traktami.

I tak zakończyła się przygoda z Azją. Pożytek dla nauki z naszej wyprawy jest wielki, mianowicie udowodniliśmy kilka ważnych tez: 1. Można przejechać kraje WNP nie płacąc miliona łupówek. 2. Można przejechać 7000 km 16-letnim samochodem. 3. Można to zrobić nie znając się kompletnie na motoryzacji i jeszcze się przy tym dobrze bawić.

Tekst: Jakub Rybicki

Zdjęcia: Jakub Rybicki, Alina Kolesnikowa, Corbis (3)